

Wczorajsza Hiszpanja

Obrazki z życia, które już nie wróca

Czasy przedwojenne, to za-
nierzchnia przeszłość. Nie dlatego
yśmy tych czasów nie pamiętali,
cz dlatego, że obyczajowość
psychika ludzka zmieniła się o
.00 proc.

W SKLEPIE

W Barcelonie. Nie znam języka.
Muszę kupić to i owo, nie mam
pojęcia, jak się to nazywa i gdzie
się to dostaje.

Wchodzę do sklepu, gdzie mo-
głyby się znajdować okulary, i tu
dopiero widzę, że dostanę wszyst-
ko tylko nie okulary.

Właściciel pokazuje mi swoje
towary i namawia do kupna. Roz-
mawiamy jak się da, na mię.

Zrozumiał, uśmiecha się, zo-
stawia towar na ladzie, zaprasza
uprzejmym gestem do wyjścia,
zamyka sklep w biały dzień i pro-
wadzi mnie sam do właściwego
sklepu, gdzie objaśnia znów o co
mi właściwie chodzi.

NA TARGU

Dużo tu owoców i jarzyn nie-
znanych Europejczykowi.

Stoję w podziwie przed rozma-
itością i przepychem barw na
tych straganach, pytam, co to
jest, do czego to służy, jak się to
je.

Przekupki, przepychając się jed-
ną przez drugą, ofiarowują dziw-
ne owoce.

Pieniądzy nie chcą przyjąć, od-
rzucają je z dumą.

— Niech pani weźmie do domu,
spróbuj, a jeśli przypadnie do
gustu, kupi pani odemnie jutro.

PUCYBUT

Jak wszyscy prawie mężczyźni
w tym kraju, przypomina granda
hiszpańskiego swoim majestatycz-
nym chodem, gestami, pięknie
wykrojonym profilem twarzy. Ma
na sobie dobrze skrojone ubranie,
eleganckie obuwie, jedwabną ko-
szulę i gdyby nie małe pudło pod
pachą, moźnaby go wziąć za jed-
nego z licznych don Miguelów
czy don Pedrów.

Przykłąka, podkłada pod kolo-
no na chodniku serwetkę, czyści
pantofle i czyni to wszystko uro-
czyście, spokojnie, z namaszcze-
niem.

Piękna, nawpółrozkwitła róża

HUMOR

ROZWÓJ TECHNICZNY

Sędzia do oskarżonego: — Co,
w tak poważnym wieku kradnie
pan jeszcze samochody?

Oskarżony: — Panie sędzio, w
mojej młodości jeszcze samocho-
dów nie było.

tkwi za uchem, odcinając się swą
czerwienią od kruczych włosów.

„Piękne macie kwiaty”...

Kłęczący grand odpowiada szyb-
ko, bez wahan: „W świetle pani
urody błędną najpiękniejszą kwia-
ty naszej kochanej ojczyzny”.

ŻEBRACZKA

Staruszka, żebraczka. Bez da-
chu nad głową, chora, biedna.

Spł gdzie popadnie, czasem na
ulicy, na ławce w ogrodzie, cza-
sem przy bramie cmentarnej.

Władze nie interesują się nią,
dowodów nie ma żadnych, zapom-
niała już sama, skąd pochodzi.

Nie wyciąga ręki po jałmużnę,
siedzi i milczy.

Ale zawsze dostaje coś.

Ma nawet swoich stałych ofia-
rodawców: listonosz daje jej co-
dzień pół litra mleka, piekarka —
bułkę, rzeźnik, gdy jest w dobrym
humorze, okropną czarną kiełba-
sę, która wisi we wszystkich skle-
pach.

Maria jest zadowolona z życia.

„Ziemia jest moim łóżkiem,
niebo — dachem, wszędzie są do-
brzy ludzie, którzy rozumieją, że
starość i nędza to ciężki los. Mat-
ka Boska jest moją najlepszą o-
piekunką. Obiecała mi, że weź-
mie mnie do nieba, gdy wybije
moja godzina”.

Żebraczka Maria uśmiecha się
na myśl o złotej drabinie, po któ-
rej będzie się wspinać do nieba,
gdy skończą się wreszcie ziem-
skie troski i zmartwienia.

Skarb w kieszeni starego ubrania

Dziwna przygoda wiernego sługi

Niektóre wypadki powtarzają
się seryjnie. Taka naprzykład hi-
storia o milionowym spadku. Jak
przypadł w udziale wiernemu słu-
dze powstańca z 63 roku, o który
to spadek procesuje się teraz ro-
dzina Polaków — bardzo jest po-
dobna do przygody niejakiego Mi-
kołaja Szentesa.

Lat temu 40, wywędrował z Wę-
gier do Ameryki były lokaj Miko-
łaj Szentese. Musiał wprowadzić na
bawem pożegnać się z marzenia-
mi, o kopalniach złota i workach
pełnych dolarów, otrzymał jednak
dobrą posadę kamerdynera, u mi-
lionera Williama Forsta.

Mijały lata. Stary Forst polubił
wiernego sługę i traktował go
mniej więcej tak, jak bohaterzy
powieści Woodhouse'a traktują
nieocenionego Jefferies'a. Bo
Szentese był, jak to mówią, „per-
łą”.

Forst odwołał, stracił też oku-
chaną córkę w tragicznych oko-
licznościach. Pięcioletnia dzie-
czynka pozostawiona na chwilę
bez opieki, podpałała na sobie su-
kienkę i spłonęła żywcem. Śmierć
dziecka wywarła wstrząsające
wrażenie na Forstie. Zdziwaczał,
stał się odludkiem, zwinął miesz-
kanie i zamieszkał w ciasnej man-
sardzie swego wspaniałego pała-
cu w Brooklynie. W ostatnim okre-
sie życia stykał się tylko z ulubio-
nym sługą, którego traktował
jak najbliższego powiernika.

Ubiegłej zimy Forst zapadł na
grupę i umarł po parudniowej
chorobie. Cały majątek zapisał
na cele dobroczynne zaś staremu
słudze polecił wręczyć swoje zni-
szczone ubranie, które ostatnio
codziennie nosił. Osobliwy upo-
minek wywołał pewne zdziwienie,
gdyż przypuszczano, że jednak
Forst bardziej po pańsku wynag-
rodzi wiernego Mikołaja. Nato-
miast Mikołaj z czułością zdjął z
wieszaka ubranie swego pana,
skropił je łzami i ułożył, przesy-
pawszy kamforą, na dnie swego
kuferka. Dopiero w kilka miesięcy
później porządkując kuferkę
wyczuł coś twardego w kieszeni
ubrania. Okazało się, że był to
portfel zawierający akcje warto-
ści dwustu tysięcy dolarów, zaś
w bocznej kieszeni marynarki
znajdowała się koperta z 40 ty-
siącami dolarów.

Wiadomość o niezwykle przy-
godzie Mikołaja rozszedła się lu-
tem błyskawicy wśród znajomych
zmarłego milionera. Posypały się
oferty dla wiernego sługi. Kilku
milionerów zaczęło się ubiegać o
względy kamerdynera, który wi-
docznie był prawdziwą perłą, sko-

ro zasłużył sobie na taką wdzięcz-
ność u swego pana. Szentese od-
rzucił grzeczne intratne propo-
zycje i oświadczył w wywiadzie

prasowym (no, naturalnie, że by-
ły i „wywiady”), że zamierza wró-
cić do ojczyzny i osiedlić się na
wsi w cichym domku z ogródkiem.

SZKOŁA ZAWODOWA
2-letnie KURSY HANDLOWE ŻENSKIE
(poziom ucześny)
T. RACZKOWSKIEJ
w Warszawie, Wspólna 41, tel 9-27-40
Przyjmuje kandydatki ze świadectwem 6 klas gimnazjum.
ROZNE KURSY HANDLOWE ŻENSKIE T. RACZKOWSKIEJ
Zapisz słuchaczek od 15 sierpnia. Początek wykładów dn. 3 września.

Dyrektywy na Europę

centralne, rady bezbożników w Moskwie

Centralna rada rosyjskich bez-
bożników utworzyła specjalny ko-
mitet prawników, którego zada-
niem ma być ustanowienie wy-
tycznych w dziedzinie uregulowa-
nia stosunków pomiędzy Kościo-
łem a państwem w krajach, gdzie
rządy spoczywają w ręku fron-
tów ludowych. Komitet składa się
z 25 członków: 15 spośród nich
są to Rosjanie (m. in. Tuchaczew-
ski), reszta innych narodowości.

Jako podstawę swych rozważań
komitet bierze prawo przeciwko
kościółom wydane przez rząd
ZSRR w r. 1917. Jak wiadomo,

prawo to wprowadziło do Rosji
prześladowania religijne. Komitet
ma obecnie opracować poszczegól-
ne paragrafy, wprowadzając do
nich „udoskonalenia” i opierając
się równocześnie na nowej konsty-
tucji, ogłoszonej niedawno przez
Stalina. Po zakończeniu prac ko-
mitet prześle zachodnio-europej-
skim rządóm Frontu Ludowego
odpowiedni memoriał, w którym
sprecyzuje wszystkie wytyczne.

W ten sposób bezbożnicy, ukry-
wając się za parawanem „ideologii
Frontu ludowego”, usiłują za-
panować nad całą Europą.

Bezpieczeństwo pracy

na wystawie

Przemysłu Metalowego i Elektrotechnicznego

Wystawa Przemysłu Metalowe-
go i Elektrotechnicznego organi-
zowana z okazji X-tego uroczyste-
go Zjazdu Inżynierów Mecha-
ników Polskich, będzie przeglądem
naszego dorobku i możliwości roz-
wojowych w dziedzinie dwóch pod-
stawowych gałęzi przemysłu pol-
skiego, posiadających pierwszo-
rzedne znaczenie dla kultury kra-
ju i dla jego siły obronnej.

Jest to pierwsza wystawa tego
rodzaju pomyślana na tak szero-
ką skalę, przyczem znaczenie jej
będzie tem większe, że została
zorganizowana w stolicy.

Fakt, że na wystawie nie tylko
nie pominięto, ale potraktowano
z całym pietyzmem zagadnienie
bezpieczeństwa pracy, dowodzi,
że nasze sfery przemysłowe i tech-
niczne interesują się coraz głę-
biej tym problemem.

Pawilon „Bezpieczeństwa Pra-

cy” umieszczony został w samem
centrum wystawy obok wielkiego
pawillonu Hut Żelaznych. W sto-
isku tem zwrócona została uwaga
na 3 zasadnicze sprawy: 1) Dla-
czego należy prowadzić walkę z
wypadkami przy pracy? 2) Jak
należy ją prowadzić? 3) Co robi-
my w tej dziedzinie?

Ponadto w 9-ciu punktach wy-
stawy umieszczono tablice z od-
powiednimi plakatami i napisa-
mi. Wobec tego, iż wystawa wzbu-
dzi niewątpliwie wielkie zainte-
resowanie nie tylko Warszawy, ale
całego kraju, a zwłaszcza sfer
przemysłowych, technicznych,
szkolnictwa, szczególniejsze szkol-
nictwa zawodowego, świata robotni-
czego, należy przypuszczać, że
przyczyni się w dużej mierze do
spopularyzowania idei bezpieczeń-
stwa pracy w naszym społeczeń-
stwie.

ERYK KAESTNER

36)

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

Obaj panowie spojrzeli na pokojową ze zdumieniem.

Roześmiała się. — Wszystko mi to sam powiedział i prosił, aże-
bym sobie to dobrze zapamiętała, ponieważ będą mi się o to py-
tać. Uważałam to za bardzo dobry kawał. Wogóle jakiś wesoły
gość i taki przystojny. Chłopak jak złoto! — Dygnęła i skierowała
kroki w stronę drzwi.

— Stać! — rozkazał profesor Horn. — Czy ten pan odjechał
taksówką?

— Nie — odparła. Miał swój prywatny wóz. I zdaje mi się, że
jeszcze nie odjechał, bo przed kilkoma minutami widziałam go, jak
siedział w swoim wozie i popijał buljon z jajkiem.

Dygnęła i oddaliła się.

W kilka godzin później, Irena Smutny i masarz Kulc znaleźli się
w Rostoku, w obliczu komisarza policji kryminalnej, który siedział
naprzeciwko nich niewyspany i nieogolony. Przed nim stała dymią-
ca filiżanka kawy. Pił ją małymi łykami, skarżąc się przytem na
swoją niefortunny wygląd. — Spałem zaledwie godzinę — tłumaczył
się. — I to w dodatku na tym marnym tapczanie. Przedtem i po-
tem musiałem wciąż załatwiać sprawy związane z tą nieszczęśliwą
kradzieżą. Musiałem wydać różne rozporządzenia ażeby ten, który
skradł małżonkę Henryka VIII-go nie wymknął nam się z rąk.
Czy to nie straszne! Nawet malowane żony nie są wolne od adora-
torów! Roześmiał się, ale zaraz potem ziewnął rozzdzierająco. Zakło-
potany ten wzruszył ramionami i znowu wypił łyk kawy.

— Skool? — rzekł Oskar Kulc. — No, panie komisarzy, czy jest
co nowego?

— Na razie nie — odparł urzędnik. — Ale co w tak krótkim cza-
sie należało zrobić, zostało załatwione. Sieć zaciągnięta. Tylko cze-
kać kiedy nasze węgorze wpadną w nią.

— Miejmy nadzieję, że nie zlapie się w nią tylko stary but —
rzekł pan Kulc.

— Napewno nie. Policja berlińska jest powiadomiona i ma
przyłapać Rudiego Struve w jego mieszkaniu na Helzendorffstrasse.
Irena Smutny podniosła głowę, poczem dającymi palcami obcią-
gnęła spódnice. Oskar Kulc był człowiekiem ciężko myślącym.

— Przepraszam pana — mruknął. — Ale dlatego, że banda oprys-
ków zawodowych kradnie miniaturę wartości pół miliona marek
i porywa ze sobą broniącego się młodego człowieka, to policja za-
miast ścigać i przyłapać ową bandę, aresztuje owego młodzieńca?
To coś całkiem nowego! Wydaje mi się to cokolwiek naciągane,
jeżeli mam być szczerzy!

Komisarz podniósł rękę do góry. — Nie tak gwałtownie, panie
Kulc. Ja mam w stosunku do tej sprawy swoją teorię. Czy jest
prawdziwa — to się pokaże.

— Co to znaczy teoria? — Kulc spojrział pytająco na pannę
Smutny.

— Jeśli to, co się zamierza zrobić przedstawia duże trudności,
stwarza sobie plan działania, który ma na celu usunąć owe trudno-
ści — odparła.

— I to się nazywa, teorią?

— Tak jest!

Aha — mruknął Kulc — Rozumiem. Spotkałem się z tem często,
tylko niewiedziałem, że to się tak nazywa. Moja żona w takim razie,
bardzo jest silną w teoriach. Tylko, że ja to dotychczas nazywałem
„poronionemi pomysłami”. — Ludzie, jak ja się cieszę że Struvego
niema w domu! Być napadniętym przez opryszków a potem je-
szcze zaaresztowanym, to troszkę zawile jak na jednego!

Komisarz nie było łatwo wyprowadzić z równowagi. — Któż
z nas jest nieomylny! — rzekł. — Mimo to wątpliwość bardzo, ażeby
się mylił.

— Pan robi krzywdę temu biednemu człowiekowi, posądzając
go! — zawołał Kulc. — Urzyznając się, że jestem człowiekiem nie-
wykształconym, który nawet nie wie co to jest teoria, mimo tego
jednak, jeśli kogoś uważam za przyzwoitego człowieka, to on nim
jest napewno!

— Drogi panie Kulc — odparł komisarz uprzejmie, ale nie bez

odrobiny ironji. — Muszę odświeżyć nieco pańską pamięć. Ze spisa-
nego protokołu, znanym mi jest pewien dzentelmen, który wiele
godzin podróżował w jednym przedziale z całą bandą opryszków
i każdego z nich z osobna, brał również za dzentelmena.

Stary masarz odpowiedział mu głośnym kaszlem, gdy wkoń-
czył znowu wypowiedzieć zdanie, rzekł: Z przykrością muszę panu
przyznać rację, panie komisarzy. Mimo to przysięgam, że pan się
myli. Ostatecznie, to przecież pan Struve, a nie kto inny, zwrócił mi
uwagę, że mam do czynienia z bandą opryszków?

Komisarz skinął głową. — Zrobił to dlatego, ażeby w panu
i pannie Smutny wzbudzić zaufanie — odparł. — Poza tem chciał
być blisko was, ażeby przy napadzie pomóc swoim kolegom w kra-
dzieży miniatury. Co mu się zresztą najzupełniej udało.

Oskar Kulc ze złością potrząsnął głową. — Bardzo to wszystko
pan logicznie przedstawia, ale mimo to pan się myli!

— To się dopiero pokaże — odpowiedział komisarz z niewzru-
szonym spokojem. — A teraz chciałbym szanownej pani zadać kilka
niezbędnych pytań. Przedewszystkiem: gdzie pani poznała pana
Struvego?

— W Kopenhadze.

— Przez wspólnych znajomych?

— Nie, panie Komisarzy.

— A więc w jakich okolicznościach?

— Na ulicy — odparła ociągając się.

— Czy mogłaby pani przebieg tego poznania opowiedzieć szcze-
gółowo?

— Chciałam — zaczęła — kupić sobie przed odjazdem parę bu-
cików, które poprzedniego dnia zobaczyłam w jednej z wystaw skle-
powych, mniej więcej między Nyorv a Placem Ratuszowym. Szłam
przez ulicę szukając owego sklepu. Nagle ktoś zawołał na mnie po
imieniu. Był to pan Struve.

— Skąd on znał pani imię? — zapytał komisarz — Sądziłem,
że państwo się poprzednio nie znali!

— Pan Struve tłumaczył się, że jestem tak podobną do jego ku-
zynki, że wziął mnie za nią.

(D. c. n.)

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon. 666-08 (sekretariat) 666-99 (ogólny). Sekretarz re-
dakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11-12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefon. 691-64. Prenumerata 691-66. Księgo-
wość i Kasa 220-80. Dział Ogłoszeń Zgoda i tel. 691-56. Kantor — Zgoda i, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa
745. Adres telegraficzny — ABI Warszawa. Konto P.K.O. Nr 15-798.
PRZEDSIĘWZIĘCIA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59. Włocławek, Cyganki 24, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz
z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.

Ceny ogłoszeń:

za miesiąc wysokości i milimetra przez szerokość jednej spai-
ty (na wszystkich stronach po 6 szpalt) — 1 zł
w tekście (wśród artykułów) — 70 gr. w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr. na ostatniej stronie —
60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł. Opisy specjalne — 3 zł. lekar-
skie — 30 gr. Nekrologia po 2 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczą
się za oddzielne wyrazy a „łusty druk” — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N), a komunika-
ty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.
Wydział ogłoszeń: Zgoda i, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.